

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia



Bywa, że dostajemy je w prezencie. Często sami decydujemy się na ich zakup. Okazuje się jednak, że bestsellery możemy znaleźć także na ulicy.

– Bookcrossing to społeczna ogólnoswiatowa forma popularyzowania czytelnictwa, ruchoma wirtualna biblioteka, bez własnej siedziby, regałów, kart bibliotecznych – czytamy na oficjalnej polskiej stronie internetowej owej akcji.

Jej inicjatorem jest Ron Hornbaker. Ten amerykański programista w 2001 roku stworzył w Internecie pierwszą witrynę zrzyszającą ludzi pragnących uwolnić swoje książki i postać je w świat, by inni mogli odnajdywać je na ulicach, w kawiarniach, na parkowych ławkach czy nawet w miejskich autobusach i tramwajach, zabierając je do swoich domów i po przeczytaniu pozwoić im na kontynuowanie podróży, zostawiając w innym miejscu. Bookcrosserzy mają jeden cel: nie pozwolić na to, by w dobie Internetu i telewizji ludzie zapomnieli o niewątpliwie przyjemnej metodzie spędzania wolnego czasu, jaką jest czytanie.

W zasięgu dłoni

Termin bookcrossing można tłumaczyć jako krążąca książkę czy też książkę w podróży. Akcja polega na zostawianiu przeczytanych przez nas lektur w różnych

Uwolnić książki!

Bywają ciekawe i nudne, fantastyczne i obyczajowe, opisane w nich historie mogą być prawdziwe albo też stanowić literacką fikcję. Każda książka ma jednak swój koniec i prędzej czy później trafi na półkę, by tam pokrywać się kurzem. A gdyby tak zamiast skazywać książki na to, by tworzyły dekorację naszych regałów... wysłać je w podróż?



Fot. Monika Parda

miejscach publicznych. Mogą być to między innymi sklepy, kina, teatry czy pociągi. Istnieją także specjalnie utworzone w tym celu regały i stoliki, których położenie możemy określić z pomocą oficjalnej strony internetowej www.

bookcrossing.pl. Wszystko po to, by przypadkowy człowiek odnalazł książkę, mógł ją przeczytać i przekazać dalej.

A co, jeśli to my będziemy taką osobą i w naszych rękach znajdzie się wędrująca lektura? Wystarczy zajrzeć na wewnętrzną stronę okładki, by przekonać się, czy jest to rzeczywiście wolumin biorący udział w akcji. Na każdej takiej książce znajdu-

je się specjalna naklejka, która zawiera wszystkie potrzebne informacje pozwalające na zaangażowanie się w ruch bookcrossingu. Można na niej znaleźć także specjalny numer BIP, którego wpisanie na stronie internetowej

umożliwia nam przesłanie historii podróży książki, gdyż każdy, kto ją odnajdzie i przeczyta, umieszcza tam informację o tym.

Swoją drogą

Jeśli chcemy przyłączyć się do akcji, wystarczy zajrzeć na jej witrynę internetową. Po uprzednim zarejestrowaniu się, należy wypełnić specjalny formularz, wydrukować etykietkę (której wzór pobrać można ze strony) oraz wpisać na niej w wyznaczonym miejscu numer BIP, który zostaje wygenerowany przez system – dla każdej książki jest on niepowtarzalny. Kolejnym krokiem jest wklejenie etykiety i porzucenie lektury w wybranym przez siebie miejscu. Można zostawić ją także na jednej z oficjalnych półek albo też założyć własną.

Poszukiwacze skarbów

– O bookcrossingu dowiedziałam się od znajomej – opowiada Ola, wrocławska licealistka, która swoją przygodę z wędrującymi książkami zaczęła rok temu. – Najpierw wyłącznie porzucałam

powieści, które niepotrzebnie kurzyły się na domowym regale i liczyłam na to, że ktoś je odnajdzie. Jednak potem stałam się prawdziwym tropicielem! – śmieje się.

– Na stronie internetowej akcji obserwowałam informacje o porzuconych książkach w moim mieście i jego okolicach, aby potem ich szukać. Przyznam, że nie jest to wcale prosta sprawa, jednak sprawia to wiele radości! Nie mówiąc już o satysfakcji, kiedy książkę faktycznie znajdziemy. Do tej pory udało mi się to tylko dwa razy – zdradza. – Bywają tacy, którzy odszukali ich ponad sto!

Podróże małe i duże

Śledząc losy niektórych książek, można pozazdrościć im przebytych tras. Bywa, że przemierzają one setki kilometrów, pozostawione w pociągach, autobusach czy na lotniskach. Angielskie lektury można odnaleźć w Krakowie, a te z Kanady nawet w Berlinie.

Nasze piwnice i strychy zapychamy kartonami, które pełne są dawno przeczytanych i niepotrzebnych nam już książek – a my nawet nie mamy ochoty na to, by do nich powracać. Jednak to od nas zależy, czy staną się kolejnym bezużytecznym śmieciem, czy też może zadowolą jeszcze niejednego czytelnika.

ALEKSANDRA BYCZKOWSKA

Vagina Squad i Miażdżące Mrówy

IFQ, bo o tym mowa, to skrót angielskich słów Internet Football Quiz (Internetowy Quiz Piłkarski). Cała zabawa polega na odpowiadaniu na pytania z zakresu wiedzy o piłce nożnej, a quiz odbywa się na serwisach chatowych. Drużyny grają ze sobą w ramach rozgrywek ligowych.

„Mecze” rozgrywane są w określony sposób. Kapitanowie obu zespołów przedstawiają składy swych drużyn (sześciu graczy podstawowych i dwóch rezerwowych). W meczu granych jest piętnaście tzw. odślon. W każdej odślonie startują cztery osoby – po dwie z każdej drużyny. Odpowiadają one na zadawane przez sędziego pytania według określonego klucza: kraj (np. Francja), nazwa i miasto (np. Wisła Kraków) czy imię i nazwisko (np. Grzegorz Rasiak). Zawodnicy odpowiadają na pytania w myśl zasady „kto pierwszy, ten lepszy”. I tak gracz, który jako pierwszy poda poprawną (dopuszczalne są dwie literówki) odpowiedź, otrzymuje trzy punkty, kolejny – dwa, zaś trzeci zawodnik dostaje jeden punkt. Ostatni nie otrzymuje punktów (podobnie jak w zawodach żużla).

Drużyny zaczynają mecz z punktami w stosunku 50 do 50 procent. W zależności od poprawnych odpowiedzi, procenty się zmieniają – drużyna, która

Niedzielny wieczór. Jak co tydzień niespełna pół tysiąca młodych i tych trochę starszych Polaków siada przed komputerem, a na ekranie monitora widnieje okno internetowego chatu. Zapaleni randkowicze? Bynajmniej. Pasjonaci futbolu!

przechylili szalę na swoją korzyść (otrzyma 100 procent), strzela gola. Po bramce stosunek wraca do 50:50. Mecz wygrywa drużyna, która po piętnastu odślonach będzie miała więcej bramek.

Szybkie palce, czyli sposób na Vagina Squad

Pierwszy sezon zaczął się w 2003 roku meczem Bydgoski Walec – Visca El Barca zakończonym wynikiem 1:0 dla bydgoszczan. W tym roku kończy się sezon siódmy, a po zainteresowaniu tą grą można śmiało wnioskować, że IFQ będzie cieszyło się popularnością jeszcze przez długi czas.

– Uważam, że IFQ to świetna zabawa, jednakże aby tam się odnaleźć, trzeba posiadać ogromną wiedzę. To gra dla ludzi, którzy nie tylko interesują się futbolem, lecz są nim wręcz zafascynowani – mówi Desperoo, były gracz IFQ w pierwszoligowych zespołach FC Catalunya i Młodzi Alkoholicy. – Oprócz wiedzy trzeba

także reprezentować wysoką kulturę osobistą. Nieodpowiednie zachowanie może się skończyć żółtą, a nawet czerwoną kartką i czasowym zawieszeniem. Owszem, zdarzały się słowne przepychanki między rywalami, jednak w ogromnej większości mecze przeprowadzane są w miłej atmosferze.

– Jest to przede wszystkim okazja na wykazanie się swoją wiedzą, jednak odradzam zniechęcanie się od razu, ponieważ prócz wiedzy, w IFQ liczy się także spryt i szybkość pisania na klawiaturze. IFQ to gra drużynowa i między innymi przez to dostarcza wiele emocji. Rozrywka jest przednia i nie zajmuje dużo czasu – opowiada Kuba_grafi, od dwóch lat grający w drugoligowym zespole Biała Gwiazda. – Zacząć zabawę można niezależnie od wieku, wśród zawodników obok nastolatków można spotkać trzydziesto-, a nawet czterdziestoletnich panów.

Jak zacząć zabawę w IFQ? Wystarczy zgłosić się do kogoś, kto już bierze udział w IFQ albo też umieścić ogłoszenie na forum quizu.

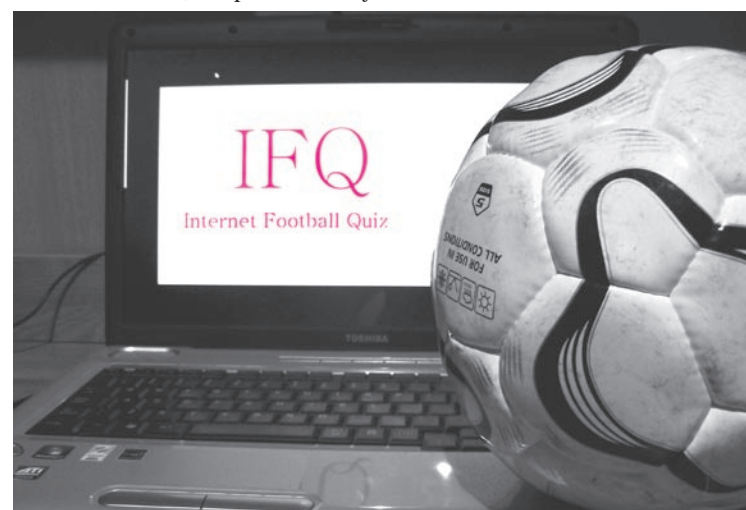
– W IFQ zacząłem grać pod koniec 2005 roku. Od tej pory nie miałem przerw w grze, cały czas jestem aktywnym graczem – mówi Konri, kapitan Białej

Gwiazdy. – Jest to świetny sposób na spędzenie wolnego czasu w niedzielę, a gra wyzwala pozytywne emocje. Poza tym można poznać ciekawe osoby, a przede wszystkim sprawdzić swoją wiedzę o piłce – dodaje.

Pasjonaci futbolu – łąćcie się!

Myślisz, że o piłce nożnej wiesz już wszystko? Potrafisz obudzić skład mistrza Islandii z sezonu 1985/1986? Najwyższy czas, by spróbować sił w IFQ! Drużyny Vagina Squad, Miażdżące Mrówy czy VIA(G)RY (Wiecznie Inni, Ale Raczej Aktywni) już czekają na Ciebie z otwartymi ramionami!

JAKUB LASOTA



Fot. Magdalena Bednarczuk

Okiem Recenzenta

Dorastać do życia

Literatura iberoamerykańska ostatnimi czasy stała się prawdziwym hitem wśród czytelników. Dowodem na to jest obecna lista bestsellerów, gdzie królują głównie nazwiska pisarzy z Ameryki Łacińskiej. Podążając tym tropem i odpowiadając sobie na pytanie, w czym tkwi sekret ogromnej popularności latynoskich powieści, warto przyrzeć się z bliska jednej z nich. CIOTKA JULIA I SKRYBA zaprowadzi nas w tajemniczy świat, który pozwoli odczuć się od zaganianej rzeczywistości.

Książka wybitnego peruwiańskiego publicysty Mario Vargasa Llosy daje nam okazję do niesamowitej podróży w głąb kultury i mentalności mieszkańców Ameryki Południowej początków XX wieku. Główny bohater, który jednocześnie jako narrator oprowadza nas po tym egzotycznym, latynoskim świecie, to Marito – 18-letni student prawa. Pracując w Radiu Panamerykańskim na podrzędnym stanowisku, stara się jednocześnie realizować swoje wielkie marzenie o zostaniu pisarzem. Jednak jego uporządkowane i zaplanowane życie zmienia się, gdy poznaje swoją daleką krewną – ciotkę Julię.

32-letnia, pochodząca z Boliwii rozwódka, przybywa do Limy, aby odreagować burzliwe rozstanie z mężem. Skutecznym lekiem mają okazać się wspólne wyprawy do kina, którym początkowo Marito, przez przyjaciół nazywany Varguitas, nie jest przychylny. Sarkazm i z pozoru wyrafinowane zachowanie tworzą negatywny obraz nowo poznanej cioteczki. Jednak z czasem, po dłuższych rozmowach, godzinach spędzonych na wieczornych spacerach malowniczymi uliczkami peruwiańskiej stolicy, rodzi się między nimi uczucie, które stanie się przyczyną rodzinnego skandalu.

Mimo iż sam zamysł opowiedzenia losów kochanków, których z powodu sporej różnicy wieku i pokrewieństwa czekają nie lada przeciwności, nie jest odkrywczy, to sposób, w jaki Llosa przedstawia tę historię, pozytywnie zaskakuje. Tym bardziej że perypetie miłosne przeplatane są radiowymi opowieściami Pedra Camacho – tytułowego skryby. To bez wątpienia najciekawszy i najlepiej scharakteryzowany bohater powieści. Człowiek, który nie wymagając wiele od życia, do reszty poświęcił się swojej pracy. Pisanie słuchowisk uważa za życiową misję. Wbrew licznym kontrowersjom, niebanalnymi, kończącymi się zawsze w kulminacyjnym momencie telenowelami, przykuwa rzesze fanów.

Warto zatopić się na długie godziny w tej barwnej i jednocześnie tak realnej lekturze. Wejść w świat pierwszej miłości, dorastania, pragnienia realizacji własnych marzeń.

KLAUDIA FABISCH



Niech żyje życie!

Niech każdy młody człowiek wraz z ukończeniem osiemnastego roku życia dobrowolnie podpisze kartę oświadczenia woli umożliwiającą pobranie narządów i tkanek w razie nagłej śmierci.

Dla jednych to rzecz bardzo kontrowersyjna, budząca wiele obaw. Dla innych dowód na troskę młodego pokolenia o drugiego człowieka, ale także o swój wizerunek. Dotąd niezbyt popularna karta oświadczenia woli dziś może stać się sztandarową akcją polskiej młodzieży.

Inicjatywa przedsięwzięcia wypłynęła od członków Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej z XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu po spotkaniu z profesorem Dariuszem Patrzalkiem, regionalnym konsultantem do spraw transplantologii. Rozmowa ta uświadomiła licealistom, jak drastycznie zmniejszyła się w ostatnich latach liczba przeszczepów oraz jak wielką tragedią jest oczekiwanie w kolejce na transplantację,

kiedy nie wiadomo, czy kiedykolwiek ona nastąpi. W razie śmiertelnego wypadku lekarz nie może podejmować żadnych decyzji dotyczących pobierania narządów czy tkanek zmarłego. Tutaj decydujący głos ma rodzina, która często nie wie, jak ma się zachować. Trzymając w portfelu kartę oświadczenia woli, dajemy do zrozumienia, że wyrażamy zgodę na czynności, które mogą uratować życie nawet kilku osobom.

Mimo że transplantacja jest popierana przez zdecydowaną większość polskiego społeczeństwa, to już sama deklaracja woli nie. Wielu odnosi się do niej z rezerwą, czasem nawet ze strachem. Akcja ma na celu uświadomienie tego, że karta nie niesie ze sobą żadnego zagrożenia, ale ściąga z rodziny ewentualny ciężar decy-

zji dotyczącej losów naszego ciała i jest aktem dobrej woli, a według niektórych nawet heroizmu.

Ku zadowoleniu inicjatorów przedsięwzięcia, projekt poparły media. Młodzież dostała szansę rozpropagowania go w największych środkach przekazu: telewizji TVN, TVP Info, Radiu RMF FM, a także tych o mniejszym zasięgu. Każdej z redakcji, która zdecydowała się poruszyć sprawę przeszczepów, należą się podziękowania. Profile na Naszej Klasie i Facebooku umożliwiają kontakt zwolenników akcji z osobami nieprzekonanymi jeszcze do pomysłu. Poparcie wyraża środowisko lekarskie, z którego płynie wiele słów wsparcia. Również Robert Skolmowski, dyrektor Wrocławskiego Teatru Lalek, włączył się do działania Młodzieżowej Wszech-

nicy Dziennikarskiej, deklarując swoją pomoc w każdej sprawie oraz udzielając zaplecza technicznego i ludzkiego. Do współpracy zostały zaproszone szkoły ponadgimnazjalne z Wrocławia, które nakłaniają swoich uczniów do podpisywania deklaracji.

Obecnie uczniowie XIII Liceum Ogólnokształcącego planują zorganizowanie dnia uświadamiającego w jednym z wrocławskich centrów handlowych, który pomoże im w dotarciu ze swoim przesłaniem do jeszcze większej liczby ludzi.

Projekt „Daj coś od siebie” już pokazał, że praca z pełnym zaangażowaniem i wiarą w swoje przekonania przynosi efekty. Jeżeli więc dzięki tej akcji choć jedna osoba dostanie „nowe życie”, to będzie to oznaczało sukces przedsięwzięcia Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej. Niech każdy z nas dołoży swoją cegiełkę i podaruje innym coś z siebie.

PAULINA UNGIER

WYSTARCZY JEDEN PODPIS, ABY URATOWAĆ KOMUŚ ŻYCIE



“Chcemy, by każdy wkraczający w dorosłe życie podpisał kartę oświadczenia woli, tym samym zgadzając się na przeszczep narządów i tkanek w razie nagłej śmierci.”

Drogie Koleżanki, Drodzy Koledzy!

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy w naszym kraju w sposób znaczny zmniejszyła się liczba transplantacji ratujących życie ciężko chorym ludziom. Powodem tego smutnego stanu jest między innymi fakt, że coraz mniej osób zgadza się na pośmiertne oddawanie swoich narządów. Uważamy, że już najwyższy czas zmienić tę sytuację. Dlatego zwracamy się z apelem do polskiej młodzieży, aby przyłączyła się do akcji zorganizowanej przez członków Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej działającej przy XIII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. Niech każdy młody człowiek, wraz z ukończeniem osiemnastego roku życia, dobrowolnie podpisze kartę oświadczenia woli umożliwiającą pobranie narządów i tkanek w razie nagłej śmierci.

Niech to będzie prezent od nas, młodych, wkraczających w dorosłość, dla ludzi naprawdę potrzebujących. Obalmy w ten sposób stereotypy pokutujące jeszcze wśród wielu starszych uważających nas za osoby nieodpowiedzialne, egocentryczne, lekkoduchy i jednostki skupione wyłącznie na sobie. Pokażmy, że młody człowiek wcale nie jest synonimem agresji, egoizmu, a wręcz przeciwnie – altruizmu i szczerych chęci pomocy innym.

Dlatego apelujemy do Was: włączajcie się do naszej akcji. Wystarczy przecież tylko jeden podpis, aby uratować komuś życie.

Członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Lans w dobie kryzysu

Z SZYMONEM SIKORSKIM – Dyrektorem Generalnym Agencji Publicon, absolwentem dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim, doktorantem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, wiceprezesem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Public Relations, pomysłodawcą i głównym organizatorem cyklu PR Regionów, autorem wielu strategii oraz projektów komunikacyjnych dla miast, regionów i produktów turystycznych, związanym zawodowo z branżą Public Relations od 6 lat, rozmawiała Katarzyna Hermanowicz.

► Na czym polega praca osoby zajmującej się PR?

– Praca piarowca związana z kreowaniem osoby to przede wszystkim analiza jej potencjału. Pierwszym i najważniejszym etapem jest znalezienie w niej cechy czyniącej ją wyjątkową. Dlatego właśnie gwiazdami i ulubieńcami opinii publicznej zostają postaci nietuzinkowe. Nieważne, czy się z nimi utożsamiamy, czy też wprost przeciwnie. Ważne, by ta postać inspirowała, skłaniała do namysłu. Kiedy już mamy to „coś”, przychodzi czas na warsztat i trenowanie umiejętności podkreślania własnego potencjału. Tak rozpoczyna się żmudny trening medialny, ćwiczenie umiejętności interpersonalnych, wystąpienia publiczne, protokół, savoir-vivre i wiele,

wiele innych. Ponadto warto postarać się o podkreślenie wcześniej wspomnianych cech także za pomocą stroju. Powinien on eksponować unikalne cechy osoby. Ten sam wizerunek realizujemy w mediach, tworząc lub generując przekazy medialne.

► Skąd bierze się pomysły na wizerunek danej osoby, przecież każdy chce zachować swą unikalność, a przy tym trzeba pamiętać o trendach, o tym, co jest w danej chwili na czasie.

– Proszę zapytać Rinke Rooyensa, skąd bierze pomysły na programy. Albo Richarda Bransona o jego pomysły na biznes. Są ludzie obdarzeni genius loci, którzy doskonale trafiają w gusta mas – potrafią je zrozumieć i dać odpowiedź na zapotrzebowanie ludzi. Często jeden produkt nie

będzie funkcjonował w kilku miejscach jednocześnie. Czasami bywa, że przyjmuje się nawet kilka miesięcy później od zaistnienia na rynku. Są także rzemieślnicy, którzy badają sektor i próbują wprowadzać produkty, zważając na badania opinii publicznej itp. Tego typu zagrania często przynoszą skutek – jednak najczęściej takie osoby zajmują miejsce za plecami lidera.

► Z jakimi ekspertami trzeba współpracować podczas kreowania postawy klienta?

– Na pewno to stylistami, trenerami interpersonalnymi, a przede wszystkim z dziennikarzami. Głównie dziennikarze są odpowiedzialni za wizerunek osób.

► Co jest hot a co jest not w dobie kryzysu?

– Jeszcze nie całkiem, ale są coraz mniejsze.

► Jak dobierałeś repertuar, aby zaskoczyć widzów?

– Pod kątem tego, aby pokazać akordeon z innej strony, żeby nie kojarzył się tylko z tymi, co grają na ulicach lub weselach, bo naprawdę jest on szlachetny. Zajmuję się grą od młodości, jest to moja pasja. Chciałem się tym podzielić.

► Jakaś wypowiedź jury najbardziej utkwiła Ci w pamięci?

– Przede wszystkim słowa pani Chylińskiej, kiedy powiedziała, że odczarowałem ten instrument. Osobiście spotkałem parę osób, które mówiły mi, że wyciągnęły ze strychu akordeony i teraz na nich ponownie grają. Jest to bardzo miłe.

► Teraz trasa koncertowa, a co później? Masz już jakieś plany co do wygranej?

– Na pewno chcę zakupić nowy akordeon, jest on bardzo drogi. Na początku myślałem z żoną nad nowym mieszkaniem, ale nie było czasu na dłuższe plany. Teraz chciałbym wrócić już do domu i dopiero wtedy się nad tym zastanawiać, jak mądrze ulokować pieniądze.

► Co Cię konkretnie skłoniło do grania na akordeonie?

– To tato dał mi go do ręki i powiedział: „Ćwicz, synu”. Tak to się właśnie zaczęło. Pamiętam, że nawet w przedszkolu raz coś zagrałem.

Show, który przygotowała tego wieczoru stacja TVN w Hali Stulecia, był naprawdę na wysokim poziomie. Wszystkim dopisywał świetny humor, a występujący artyści z uśmiechem na ustach rozdawali na koniec pod sceną autografy swoim wiernym fanom.

Fragmenty wywiadu z Konym po koncercie.

► Udało się? Wszystko poszło, jak zaplanowaliście?

– Oczywiście. Obecna publiczność dopisała. Czuć było dobrą energię. Jednak co Wrocław, to Wrocław! Tylko Snake (tutaj człowiek wąż – przyp. aut.) się



Fot. internet

– To samo, co poza kryzysem. Osobowość. Co jest not? Ni jakość. Mucha jest hot. Doda jest hot. Natasza Urbańska jest not.

► Czy kryzys wpłynął na nasze rodzime gwiazdy?

– Nie, raczej nie. Jest takie powiedzenie z Nietzschem: „Co mnie nie zabije, czyni mnie silniejszym”. Tak samo jest z kryzysem w odniesieniu do gwiazd. Natomiast kiedy mówimy o kryzysie ekonomicznym, to jedynie może

się on odbić na ich gaży, nie wizerunku. Może będzie mniej wystąpień „do kotleta”. Moim zdaniem, gdyby kryzys przytrzymał dłużej – to będziemy mogli liczyć na więcej skandali i więcej niekonwencjonalnych sposobów na utrzymanie swojego statusu.

► Czy to prawda, że Polacy są mało wymagającymi odbiorcami i stoją na dużo niższym poziomie kulturalnym niż nasi zachodni sąsiedzi? Dowodem na to mają być wyniki sprzedaży brukowców i gazet takich jak „Polityka” czy „National Geographic”.

– Nieprawda, gazety zwane pogardliwie brukowcami na Zachodzie

sprzedają się jeszcze lepiej niż u nas! W Polsce media opinii mają się bardzo dobrze. Dzieje się tak, ponieważ ich rolą jest dostarczenie tych informacji, które ludzie chcą znaleźć.

► Czy od czasu kryzysu do firm PR zgłasza się więcej klientów niż przed nim?

– Tak, w kontekście zarządzania kryzysowego i nie, w kontekście inwestycji w PR.

► Dziękuję za rozmowę.

Moda na talent

Tegoroczna edycja programu „Mam Talent” obfitowała w bardzo dużą liczbę uczestników. Jedni śpiewali, drudzy tańczyli, inni jeszcze przedstawiali różne formy sztuki. Byli też i tacy, którzy chyba pomylili telewizyjny show albo przecenili swoje predyspozycje. Jednak do ścisłego finału przeszli wybrani, a zwycięzca mógł być tylko jeden. Został nim Marcin Wyrostek, który oczarował wszystkich grą na akordeonie.

Producent programu, po raz pierwszy zorganizował trasę koncertową finalistów dwóch ostatnich edycji. Wszyscy zainteresowani mogli na żywo podziwiać zdolności młodych artystów również we wrocławskiej Hali Stulecia. Angelice Chećko i Patrycji Turowskiej, jako jedynym podczas tej imprezy, udało się wejść za kulisy i porozmawiać osobiście z każdym z uczestników.

Fragmenty wywiadów przed koncertem.

► Jest trema?

Cezary Krukowski (członek duetu „Kruk i Blacha”): – Już nie. Cała ta telewizja na żywo to wielka napięta atmosfera. A tutaj tego nie ma. Tym bardziej doświadczenie sceniczne już wcześniej było opanowane, więc to tylko zabawa. Oczywiście, jest jakaś adrenalina, która daje kopa temu wszystkiemu, ale nie trema.

Anna Teliczan: – Emocje już opadły. Teraz są koncerty. To już

trzeci występ. Wcześniej byliśmy w Poznaniu i Lublinie.

► Co prezentujecie na trasie?

C.K.: – Robimy półfinał, tylko trochę go przedłużaliśmy. Z dwóch do czterech minut. Dodałiśmy także inne elementy.

A.T.: – Dla wszystkich jest to wielka niespodzianka. Razem z Marcinem tworzymy duet. Ja śpiewam piosenkę Sinead O’Connor z akompaniamentem akordeonu.

► Dostyc krytycznie oceniło Cię jury podczas półfinału, Aniu. Która z wypowiedzi najbardziej zabolala?

A.T.: – Generalnie wiedziałam, że się przyczepią do mnie, bo wybrałam coś „smętnego”, ale też nie chciałam się zamknąć w opinii, że jestem polską Amy Winehouse. Jedyne, co mnie zdenerwowało w tych opiniach, to teksty dotyczące rodziny. Nie znając sytuacji, oceniano moich bliskich.

► Największe marzenie?

C.K.: – Chciałbym kiedyś stanąć na scenie u boku jakiegoś kabaretu, np. Ani Mru-Mru lub Hrabi i zrobić coś wspólnie.

Podczas wizyty w garderobach uczestników, mieliśmy także możliwość przeprowadzić wywiad z Marcinem Wyrostkiem.

► Emocje już opadły po wielkiej wygranej?



Fot. Angelika Chećko

Marcin Wyrostek z Anną Teliczan

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Wolność wyboru

Polska jest krajem pełnym kontrastu, sprzeczności i absurdu. To wiemy nie od dziś. Przejawiają się one w praktycznie każdym aspekcie egzystencji przeciętnego Polaka. Są obecne w pracy, w domu, ale głównie uwidaczniają się w życiu religijnym. Według danych statystycznych, około 89% obywateli naszego kraju jest wyznania rzymskokatolickiego. Jednak czy naprawdę Polacy są wierni doktrynom Kościoła?

Wystarczy włączyć telewizor na dowolny kanał informacyjny, by przekonać się, jak dalecy jesteśmy od trzymania się zasad moralnego i religijnego życia. Cokolwiek Polak by robił – kradł, mordował, oszukiwał – to i tak w większości przypadków będzie się deklarował jako gorliwy katolik. Taka już nasza narodowa mentalność.

Przywiązanie do polskiej religii dominującej mamy zakorzenioną w historii kraju. Już od XVI wieku Rzeczpospolita była nazywana „przedmurzem chrześcijaństwa”. Polak-katolik walczył z paskudnymi niewiernymi dla chwały Boga i papie-

ża. Zmagaliśmy się pod Cecorą i Wiedniem, by zagwarantować pokój i stabilność chrześcijańskiej Europy. To są osiągnięcia, z których Polak może być dumny, to fakt. Nazywając się katolikami, czujemy przynależność do tamtych wspaniałych czasów. Większość z wyznawców owej religii w naszym kraju nie zdaje sobie jednak sprawy, że określanie się terminem „katolik” zobowiązuje. Zobowiązuje do moralnego postępowania, uczestniczenia w kościelnych obrzędach etc. Pewnie, że najłatwiej powiedzieć „jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Wtedy zachowamy czyste sumienie, nie będziemy musieli się przemęczać, a i niewykluczone, że po śmierci odwiedziemy Królestwo Niebieskie. Niezła perspektywa. Taką zasadą kieruje się niestety większość z tych wspomnianych już 89%. Prowadzi to do zatracenia pierwotnych wartości chrześcijaństwa głoszonych przez Jezusa Chrystusa. Ale kogo by to obchodziło. Ważne, że w sercu jest katolik, czyż nie?

PIOTR WALKOWSKI

Komentatorska liga **miszczów**



Rys. Natalia Sperling

Są momenty, kiedy kibic przeżywający w skupieniu ważne wydarzenie sportowe nie wytrzymuje i płacze ze śmiechu, słuchając wypowiedzi komentatorów. Przejęzyczenia, wieloznaczności, skrajzenia. Nic zatem dziwnego, że gdy dojdzie do tego stres podczas transmisji na żywo, przytrafiają się gąfy. Są one wszelkiego rodzaju. Od błędów gramatycznych:

– Na boisko weszli Węgrowie i Beldzy
logicznych:
– Mirosław Trzeciak zdobył gola po indywidualnej akcji całego zespołu
albo:
– Popatrzcie na jego przytomność umysłu
kończąc na wpadkach typu:

– Dostałem sygnał z Warszawy, że mają państwo już obraz, więc możemy spokojnie we dwójkę oglądać mecz.

– Mam nadzieję, że po zamrożeniu piłkarz nadal będzie nadawał się do gry.

– Emocje zawodniczki, która pozwala dojść, są mniejsze niż zawodniczki, która dochodzi.

– Jeszcze trzy ruchy i Włoszka będzie szczęśliwa
czy:

– Roger szuka Jelenia

Kibice jednak nie skarżą się na tego typu wypowiedzi.

– Wpadki komentatorów są zabawniejsze od najlepszych żartów. Zdarzają się przypadkiem i od razu poprawiają humor – mówi Wojtek, uczeń drugiej klasy LO nr 2 we Wrocławiu.

Nie ma w tym nic dziwnego. Z przypadkowych gąf sprawo-

zdawców sportowych śmieją się wszyscy. Niezależnie od znajomości sportowego żargonu. Dla piłkarza jest wprawdzie zupełnie normalne, że może puścić kolegę prawym skrzydłem, ale jak obrońca puszcza Bąka lewą stroną, trudno to wytłumaczyć sloganem. Piłka jest okrągła, a bramki są dwie. Tak mawiał trener Kazimierz Górski. Czasem jednak komentatorzy próbują dokładniej wytłumaczyć widzowi, o co chodzi.

– Gol jest wtedy, kiedy piłka całym swoim obwodem przekroczy odległość równą obwodowi piłki.

A także:

– Berkamp trafił bramką w słupek.

Tak więc wszystko staje się jasne i zasady są dla oglądającego przejrzyste.

Oprócz tak wielu ciekawych wypowiedzi na temat piłki nożnej można usłyszeć też przejęzyczenia z innych dyscyplin. Nie trzeba długo szukać:

– Kubica ma wielu kubiców
lub:

– Wałujew jest wielki jak drzwi w kościele

Zabawne wpadki towarzyszą komentatorom od za-

wsze i nic nie jest w stanie tego zmienić. Urozmaicają one piękno sportu, dodając do niego komizmu. Niektóre z nich przechodzą do historii. Najlepszym dowodem na to, że przytrafiają się nawet najlepszym, są wypowiedzi znakomitego polskiego sprawozdawcy sportowego Bohdana Tomaszewskiego:

– Pani Szewińska nie jest już tak świeża w kroku

albo

– Szurkowski jest cudownym dzieckiem dwóch pedałów.

JAN BOTH

Felieton Szlifu

Na początku Bóg stworzył Ziemię, a potem odpoczął. Następnie Bóg stworzył człowieka, a potem odpoczął. Potem Bóg stworzył kobietę.

Od tej pory ani Bóg, ani człowiek nie odpoczywali.

Kontrowersyjna niczym kiecka Piesiewiczza

Szowinistyczny kawał? Aż ciężko przyznać rację facetowi, który go stworzył. W tym wypadku wymiękłam i przybijam autorowi piątkę. Tramwaje też są fajne.

Jeden skręcał w lewo, a drugi też miał coca-cola. Śmieszne? Nie. Absurdalne? Jak najbardziej. Podobnie jak szanowna posłanka Beata Kempa, której zdecydowanie można współczuć tego, że nie ma w sobie krzty kobiecości i wzbudza więcej kontrowersji niż sukienka senatora Piesiewiczza. Typowy arogancki „bystrzak” wystawiony przed kamery przez PiS, który krzyczy, wszystko wie najlepiej, narzuca swoje racje, a oprócz ładnych tydek niczym się nie wyróżnia. Podobnie jak Lepper, który ma gorzej, bowiem tydek pokazać mu nie wypada, a z polityka ma tyle, co Kempa z prawnika.

Zawsze można spróbować zabłysnąć poprzez nazwanie głowy państwa chamem, pobawić się publicznie wibrator, bo Polska to przecież taki wstydlivy kraj, albo wciągnąć narkotyki i wmawiać ludziom, że to lekarstwa. Ale po co? Można zrobić furorę bez sztucznego penisa czy oskarżenia Łyżwińskiego o molestowanie. Opalać się toples też nie trzeba, choć Maksymiuk byłby temu rad. Posłanka Beata przyjęła taktkę: powrzeszczę, pogdakać, pouczać wszystkich wokół i nadal rzucać społeczeństwu w oczy, że jest się prawnikiem. Tylko co zrobić, gdy okaże się, że jedyne alibi, potwierdzające w pewnym

stopniu inteligencję, zostanie skreślone i ludzie zechcą po swojemu kłamcę udupić?

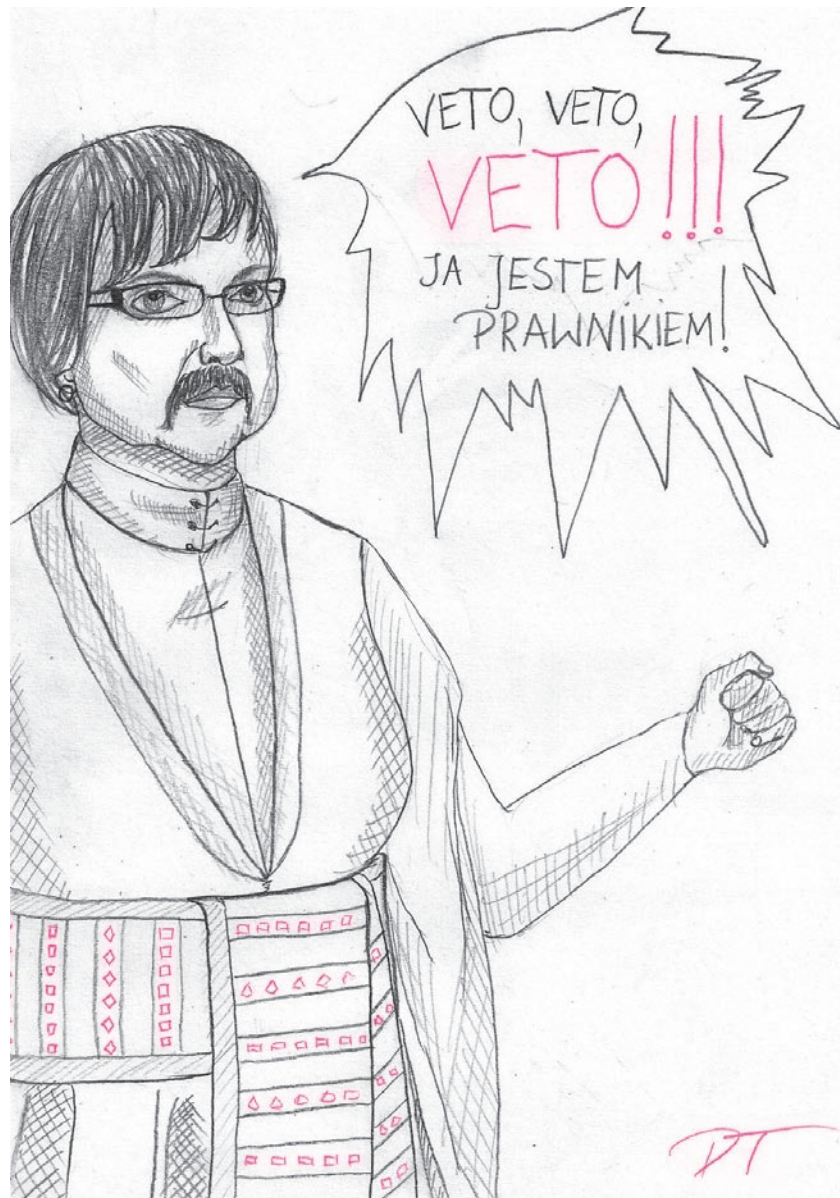
„Zwolennicy PiS” dociekają, jakież to wykształcenie rzeczywistości widnieje na dyplomie ukończenia studiów Beaty Kempy. I jak zawsze można byłoby skomentować całą sytuację, jakoby media nagłośniły sprawę i rozejdzie się po kościołach. Nie w tym przypadku. Mirosław Sekuła wyjaśnił nam, Polakom, jak zwykle sprzecznie – niewiedzącym, żadnym wiedzy, że posłanka ukończyła administrację na Wydziale Prawa i Administracji, czyli prawnikiem nie jest. I nie chodzi wcale o kwalifikacje. Jeśli polityk jest inteligentny, może być nawet elektrykiem, byleby nie uda-

wał kogoś, kim nie jest i pozostał wiarygodny, szczególnie jeśli chce się rozstrzygać afery. W bezbłędny sposób Kempa wykorzystuje niewiedzę naiwnych rodaków.

I gdzie tym razem pani riposta, groźba spotkania się w sądzie, posłanko Beato? Nikt by zapewne nie miał nic do powiedzenia, gdyby nie ona sama, która notabene zażądała uchylecia pytania czy rzeczywistość jest prawnikiem. I (o zgrozo!) dodała, że uwłaczałoby to jej osobie i wykształceniu. Prawda, że absurdalne? Podobnie, jak bzdurne są deklaracje PiS, że w Polsce będzie już tylko lepiej albo majonez skonsumowany bez jaj.

PS Jaja w Sejmie? Jak najbardziej. Tylko co do majonezu ma polityka prowadzona przez posłankę? Nic, ale do chrzanu owszem!

PATRYCJA PIETRUSZKA



Rys. Patrycja Turowska

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Pierwsza w tym roku Wszechnica Dziennikarska odbyła się 8 stycznia we Wrocławskim Teatrze Lalek, w gościnie u jego dyrektora – Roberta Skolmowskiego, z którym mieliśmy już przyjemność rozmawiać podczas spotkania 16 października 2009 r. Pan Skolmowski wyraził swoje zadowolenie z podjętej przez nas akcji „Daj coś od siebie” zachęcającej ludzi do podpisywania oświadczeń woli na oddawanie narządów. Zaproponował nam również współpracę przy tworzeniu nowego projektu związanego z teatrem. Zaspon-

sorował także naszej akcji domenę internetową, na której wkrótce powstanie oficjalna strona, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. 15 stycznia spotkaliśmy się z redaktorem naczelnym „Polski-Gazety Wrocławskiej” – Markiem Twarogiem. Rozmawialiśmy o zmianach zachodzących w dzisiejszych redakcjach, a także o pracy w dzienniku. Pan Marek opowiedział nam, jak wygląda mechanizm powstawania jego gazety, w jaki sposób dziennikarze piszą teksty i jakie sprawy poruszane są każdego dnia podczas kolegium.

sołował także naszej akcji domenę internetową, na której wkrótce powstanie oficjalna strona, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

15 stycznia spotkaliśmy się z redaktorem naczelnym „Polski-Gazety Wrocławskiej” – Markiem Twarogiem. Rozmawialiśmy o zmianach zachodzących w dzisiejszych redakcjach, a także o pracy w dzienniku. Pan Marek opowiedział nam, jak wygląda mechanizm powstawania jego gazety, w jaki sposób dziennikarze piszą teksty i jakie sprawy poruszane są każdego dnia podczas kolegium.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

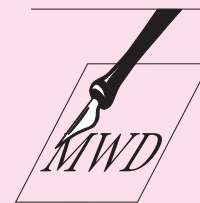
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo aduściacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.